

żywiolakami. Mimo że miały ciało, krew, kości, rozmnażały się i umierały (żyły jednak znacznie dłużej niż ludzie), nie posiadały duszy. Żywiolaki powietrzne Paracelsus określał mianem sylfów. Ich narzędziem był... wiatr; mieszkają w chmurach bądź na szczytach gór. Miały przy tym wiele wspólnego z wróżkami i elfami występującymi w mitach skandynawskich.

Jeśli zaś chodzi o wspomniane anioły, to angiologia, a także nauki okultystyczne wyróżniają anioły chmur (jak też ogólnie powietrza i pozostałych żywiołów). Są one jednak bezimienne.

A jak jest dziś? Siedziby Bogów nie znajdują się już na szczytach gór, także na tym najwyższym (zresztą w ogóle nie wiadomo, gdzie są). A oni sami nie przemieszczają się na obłokach. I nie ukazują się na nich, choćby sporadycznie, ludziom. Bogini Frigg nie przędzie chmur na wrzecionie, ewentualnie na kołowrotku. Chmury bowiem powstają obecnie w wyniku kondensacji pary wodnej. Na dodatek nauka stwierdziła nieobecność wszelkich stworzeń, stworów w średnich i górnych warstwach atmosfery. Nie ma więc żmijów, sylfów. Za to jest coraz więcej, coraz szybszych samolotów. Także gdy chmury zawisną tuż nad ziemią, nie usłyszymy nawoływań chmurników. Tak jak nie zobaczymy ich szerokich kapeluszy pośród obłoków. Tamten świat przeminął. A może tylko ukrył się w... chmurach!

* Platon, *Fedon*, tłum. Władysław Witwicki, Warszawa: PWN 1988.

** Eter – według wyobrażeń filozofów starogreckich substancją wypełniająca Wszechświat; uważana za pierwotną materię, piątą zasadę bytu i źródło życia (poza czterema żywiołami: ogniem, wodą, ziemią i powietrzem).

Wrocław, 20 czerwca-6 lipca 2011

Nie dla mnie

Szachy to cudowna gra, tyle że nie dla mnie. Przegram z każdym, który bardziej myśli o sobie, a dopiero później o przeciwniku; czyli to w jaki sposób spowodować, aby ten gdy już brakuje mu argumentów poddał partię lub uparcie się broniąc dostał mata. Moje działania są inne.

Zgodnie z ogólną zasadą tej gry chcę pokonać króla całkowicie zapominając o obronie, tak jakby partia szachów nie była strategią, a zadaną mi z góry formułą z którą mam się zmierzyć. Postrzegam ją tak, jak przyzwyczało mnie od wczesnych lat młodości życia. Jestem ja i jest świat, z którym z uwagi na zjawiony dyskomfort w nim obecności muszę się zmierzyć. On jest pewną stałością, jego struktury i sposób działania są stałe. Przede wszystkim nieprzewidywalność jego wyroków. On czasem nam sprzyja, bywa że się śmieje, lub serwuje ni stąd ni zowąd dramatyczne skutki. Lecz zawsze warto myśleć o nim jak o dobrym ojcu, który pomimo że na ogół zajęty jest innymi sprawami, ma nas

na uwadze.

Partia szachów to dla mnie nie lada wyzwanie. I mam opory, czy skupiać się w niej na zwycięstwie, czy też myśleć jak przeciwnik pozwalając jednak na uwadze, że w moim rozumieniu tym przeciwnikiem nie jest konkretna osoba, a moje korelacje ze światem. Coś się we mnie zakodowało, pojawiło się jak status, constans, że nie pozwala myśleć inaczej. To nie jest drugi szachista po drugiej stronie, który ma może podobne życiowe dylematy. To jest w moim odczuciu obecny świat, z którym przyszło mi się zmierzyć. Taki, by tak powiedzieć archetyp postrzegam u siebie, gdy zasiadam do partii szachów. Czynną podstawowy, niewybaczalny dla rasowych szachistów błąd. Myślę nie o konkretnym przeciwniku, a o wygranej jako takiej. Gdybym myślał o nim, może bym wygrał. Ale wtedy byłbym manipulatore, to znaczy korelował tak swe działania, by okazać się zwycięzcą. W grze, w każdej grze, a więc i szachach jest to normalne. Moja wewnętrzna struktura widać powoduje inaczej. W wierszu *Wyznanie poety* z tomu *Geometria światła* (1994 r.) napisałem:

*przepraszam za idee
i zwątpienia w drodze niedorostłych myszy
(...)
kreacje w imię możliwości istnienia
i niechęć do manipulacji emocjami
(poczucie winy wyznaje brak bytu)*

Wprawdzie szachy to przede wszystkim dziedzina logiki i stąd jako matematyk nie powinienem mieć problemów, lecz czy emocje związane z grą nie grają jednak pierwszych skrzypiec?

Nie jestem skłonny do powodowania przegranej przeciwnika w postaci konkretnych osób. To dla mnie zawsze było dalekie. Dlatego przegrywam w szachy.



Rys. Barbara Medajska

Ubawił by się pewnie Aleksander Wielki widząc moje poczynania na szachownicy. Ten nieomylny przez większość swojego życia strateg potrafił oddzielić to, co jest filozofią, poezją od reguł jakie rządzą problemami strategii, a przecież takie obowiązują na polu szachowym. By pokazał już na początku może partii ruchy, które nie sprzyjają dobremu położeniu moich wojsk i co w konsekwencji będzie nieskuteczne wobec

pierwszych przeciwnika. Pamiętamy z historii, że ten najlepszy i ulubiony uczeń Arystotelesa przeciwstawił się mistrzowi, opuścił jego nauki, gdy jego imperatyw kategoriyczny, pisząc tu słowami Kanta, nakazał mu inny sposób postrzegania rzeczywistości. Życie jako ciągła walka, ale nie w charakterze dobra i zła, piękna i brzydoty, a celu, zwycięstwa lub porażki. Wiemy jak to się skończyło. A po drodze był węzeł gordyjski, który wymagał jednak innego spojrzenia. Bardziej filozoficznie – poetycko.

Często grywam z komputerem. To on pozwolił mi jasno zauważyć tę przypadłość. Na najwyższych poziomach trudności na ogół jestem przegrany. Wtedy to ja, czyli partię szachów, zauważyłem u siebie jako brak strategii polegającą na nieumiejętności zabezpieczania własnego pola. Komputer był bezwzględny, bez pardonu wykazywał moje nieumiejętności. Pokazywał, że nie potrafię ocenić własnego króla. Że obrona, to nie jest mój atrybut. Jakby mógł być skoro moim imperatywem nie jest zabezpieczanie tyłów, czyli tego co było, lecz myślenie o dobrym współczesnictwie między mną a światem. Mój daimonion mówi inaczej: że piękno i dobro, że sprawiedliwość, że prawda. To poczucie nie pozwala myśleć o partii szachów jako grze, gdy ona wydaje mi się tą, która dobrze przypomina życie pojęte jako symboliczny obraz dziejących się w nim zdarzeń. Tu Aleksander Wielki miałby mniej do powiedzenia. A Arystoteles, który w obliczu gordyjskiego węzła, może więcej. Bo gdyby Macedoński zwrócił się z tym problemem do swego mistrza nie ulegając emocjom wobec problemu, kto wie czy obraz gordyjskiego węzła by zakwitł w słownikach symboli? Nie sprostał Aleksander jednak. Uległ i swoim, i otaczającego tłumy uczuciom, widzących go jako boga którym się widział. Czyli myślenie ponad to co możliwe nie ma racji bytu. Moja treść jako poety ma znaczenie. Nigdy na dobrą sprawę nie wiem, czy to porażka, czy zwycięstwo. Brak mi strategii, która by o tym mówiła. Nie Aleksander Wielki moim patronem. Chociaż w partii szachów powinien.

Ukazując tę wadę oglądu rzeczywistości jestem jednocześnie pewien, że moje rozumowanie widzenia wiarygodności nie jest błędne. Strategia logiki nie jest naznaczona istotą bytu. Co najwyżej ma znaczenie podczas gry w szachy. Tam przegrywam, skoro takim jestem. Przed czym tu się bronić, poeto, skoro świat zastajeś jakim jest. Pozostało ci poszukiwanie dobra, piękna i prawdy. Inaczej niż w grze w szachy, gdzie te poszukiwania zależne są od wzajemnych relacji między przeciwnikami. Ty masz na uwadze człowieka, każdego i z osobna, stwarzanie wartości przeciw każdej grze. Przy tobie nawet Adam z Ewą nie mogliby grać w Chińczyka.

A co by było, gdyby oni grali? Musieli by rozumieć zasady, a te byłyby im całkowicie obce, bowiem kto pierwszy znajdzie się na pozycji domu, gdzie dzieje się bezpieczeństwo nie było sprawą ich uwagi. Zresztą żadne inne bowiem było to poza ich percepcją. Dom pionka nic dla nich nie znaczył. Podobnie dom króla w szachach.

JANUSZ ORLIKOWSKI